

Z **Jarosławem Fretem**, kuratorem Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016 ds. teatru i dyrektorem Instytutu Grotowskiego, rozmawia **Grzegorz Chojnowski** - szef Radia Wrocław Kultura

Mistrzowie pokażą, że teatr jest miejscem prawdy, a świat powinien się nim stać



Olimpiadę, oczywiście, wymyślił Grecy - Teodoros Terzopoulos i Melina Mercouri, ówczesna minister kultury - a pierwsza edycja miała miejsce w Delfach w 1995 roku. Jej pierwszym hasłem była więc „Tragedia”. Potem była Japonia i „Dając nadzieję”, a następnie kolejne miasta świata i kolejne hasła. We Wrocławiu zaproponował Pan „Świat miejscem prawdy”.

To tytuł już obecny w programie działalności Instytutu Grotowskiego. Pod takim hasłem zorganizowaliśmy festiwal w czerwcu 2009 roku, czyli w Roku Grotowskiego, i później serię rezydencji mistrzowskich. To niepełny cytat z tytułu jednego z tekstów Jerzego Grotowskiego: „Świat powinien być miejscem prawdy”. Zwieńczeniem tego tekstu jest filozoficzna refleksja autora, który pisze, iż przychodzimy na świat, czyli miejsce prawdy, sprawdzenia nas. Zaczępnie wykorzystałem ten tytuł, aby zasugerować, że coś tak nierealnego, jak sztuka - w tym teatr, często utożsamiany ze sztuką uludy, iluzji - to właśnie miejsce prawdy, a świat powinien się nim „dopiero” stać.

Tych prawd jest dzisiaj, zawsze zresztą tak było, więcej niż jedna...

©tał moja prawskacja. Teatr jest miejscem



„prawda z przymiotnikami”, jednak ta prawda teatralna ma siłę, o ile bywa tu obnażona, pokazana często krytycznie. Poprzez teatr dochodzimy do prawdy, testujemy siebie. Na pewno teatr nie niesie jednej prawdy i nie ma jej danej na zawsze.

Teatr też nie jest jeden. Czy ta różnorodność dzisiejszego teatru będzie widoczna na Olimpiadzie?

Często dzieję się spostrzeżeniem, że znaczenie polskiego teatru w historii teatru światowego opiera się na jego różnorodności. Interesuje mnie kultura teatru, a nie kultura przedstawienia, show. To, co jest prezentowane jako spektakl, wywodzi się z wielu różnych linii, metod uprawiania własnie kultury teatru. Nie sposób zaprosić wszystkich, ale z pewnością kilka kamieni milowych pokazemy w ciągu tego miesiąca. Nie chciałem jednak stworzyć sytuacji, kiedy spektakle takich mistrzów, jak Peter Brook, Romeo Castellucci, Eugenio Barba, Robert Wilson, Pippo Delbono, Jan Fabre, Walery Fokin, Eimuntas Nekrosius czy Krystian Lupa będziemy oglądać w festiwalowym zderzeniu, po prostu po kilka dniennie. Tych kilkanaście mistrzowskich tytułów rozłożyłem na cztery tygodnie, tworząc swoisty jesienny sezon teatralny. Wrocław wydaje się znakomitym miejscem, by w takiej formule również w przyszłości prezentować teatr wielkich mistrzów. W Instytucie Grotowskiego próbujemy to robić od kilku lat.

Przyjadą zatem mistrzowie, oprócz tych, których Pan wymieniał: jeszcze Teodoros Terzopoulos, Tadashi Suzuki. Co pokażą? To będą spektakle najnowsze, najlepsze?

Różnie. Barba przywozi spektakl premierowy pt. Drzewo, współprodukowany przez Europejską Stolicę Kultury i Instytut Grotowskiego. Brook pokaże Battlefield, także naszą współprodukcję – jej premiera odbyła się zaledwie rok temu w Paryżu. Przygotowywany przez Krystiana Lupę w Teatrze

Polskim we Wrocławiu Proces to również koprodukcja z Olimpiadą Teatralną. Tak naprawdę oddałem twórcom decyzję, z czym chcieliby się tu pojawić. Więc na przykład Tadashi Suzuki przywiezie Trojanki, czyli spektakl, który wznowił z powodu olimpiady. Trojanki miały premierę w roku 1974 – były niezwykłą fuzją japońskiego teatru No z tradycją teatru europejskiego i jego antycznych korzeni. A Roberta Wilsona zobaczymy po prostu na scenie w monodramie Ostatnia taśma Krappa Becketta.

Będzie się można z mistrzami spotkać?

Od momentu inauguracji aż do końca Olimpiady będą organizowane spotkania na Dużej Scenie Wrocławskiego Teatru Lalek, w samo południe.

Światowy program to jedno, drugi filar to tzw. Eastern Line, przegląd teatru Europy Środkowo-Wschodniej. Jest potrzeba, sens wydzielenia takiej ścieżki?

To sekcja, do której zaprosiliśmy teatry, które – jak sądzimy – bez ukąszenia tradycją Teatru Laboratorium, pytaniami płynącymi z pracy Jerzego Grotowskiego, nie byłyby tam, gdzie są w sensie linii twórczej. To dzieje się zespołów zawiązujących Instytutowi Grotowskiego rezydencje, a nawet przełomowe momenty w swojej działalności. Te teatry utożsamiają się ze swoją geografą, nie mają problemu z określeniem Eastern Line, mają świadomość bycia tutaj, czyli od Petersburga przez Warszawę, Wrocław, Pragę, Bratysławę, Belgrad, Sofię aż po Ateny. W tej części Europy ciągle inaczej myśli się o teatrze.

Teatr ZAR pokaże premierową propozycję?

W nurcie głównym zaprezentujemy Medee. O przekraczaniu i nasz poprzedni spektakl Armine, Sister, a w Eastern Line tryptyk Cesarskie cięcie, który powstawał właśnie jako pewna odpowiedź na tradycję Laboratorium i kształtował się „w podróży”, ale

też w legendarnej Brzezince. Teatr ZAR to nie Instytut Grotowskiego, ale bez Instytutu trudno sobie wyobrazić jego historię. A nasz najnowszy, wielojęzyczny spektakl – Medee – przygotowujemy z aktorką Simoną Salą, trzema śpiewaczkami muzułmańskimi z Kairu, Teheranu i Stambułu oraz z pozostałymi aktorami/śpiewakami ZAR-u.

To będzie spektakl muzyczny?

Przed wszystkim, lecz pojawi się też słowo, tekst Dimitriosa Dimitriadisa, wspaniałego greckiego poety. Opowiemy o Medei poza czasem, poza mitem. Nie inscenizujemy Eurypidesa: zajmujemy się uniwersalnym i równocześnie bardzo konkretnym, współczesnym problemem odrzucenia. Chodzi o niemożność przekroczenia granicy, którą sami jesteśmy, którą sami tworzymy linią naszego ciała. Medea jest wielką figurą wygnania. Nie będzie to jednak teatr polityczny, raczej intymne dotknięcie wewnętrznej granicy nie do przekroczenia. Europa broni się dzisiaj przed imigrantami, przed Medeą, w rzeczywistości nie wiedząc, przed czym się broni. Ten problem nie jest rozpoznany, nie rozumiemy go, ale jednocześnie nasi politycy już wiedzą, co z nim zrobić, instrumentalizując strach.

Skoro mówimy o przekraczaniu granic, to co rozumie Pan pod pojęciem „Więcej niż teatr”? Tak brzmi tytuł sekcji Olimpiady, poświęconej sztuce artystów niepełnosprawnych.

To grupa spektakli wybranych przez cztery kuratorki. Zaprosiłem je do współtworzenia całego nurtu, na który złożyła się seria spotkań i warsztatów realizowanych już od grudnia 2015 roku. Włączyliśmy w program Olimpiady ten nurt nie z poczucia społecznej misji. Okaza się bowiem, że często sztuka spod znaku „Więcej niż teatr” zawstydza swoją głębią teatr tzw. nurtu głównego. To jest prawdziwa kultura teatru, nie żadne show czy obliczone na efekt kuriozum.

Czas trwania Olimpiady, czyli jesień, był zapewne inspiracją do projektu pt. Dziady. Recykling. Nie chodzi tu jednak o palenie świeczek, wspomnianie i holdowanie, lecz o opowieść na temat pamięci, która we wszystkich kulturach świata jest obecna, choć trochę inaczej.

To osobne przedsięwzięcie, które niejako przecina Olimpiadę Teatralną w połowie jej trwania. Wraz z profesorem Leszkiem Kolaniewiczem zastanawialiśmy się nie tyle, jak współcześnie oddać złożoność myśli Mickiewicza zawartej w jego arcyprojekcie teatralnym i duchowym, czyli Dziadach, lecz przede wszystkim jak dziś mówić o fundamentach kultury, fundamentach, które opierają się w naszym rozumieniu na związku z przodkami. Związku zapośredniczonym w dyskursie czy w symbolu, ale również związku bezpośrednim – uobecniającym. Stąd też w ramach Festiwalu Dziady pokażemy nie tylko inscenizację tekstu Mickiewicza, lecz również po raz pierwszy pełne rytuały candomble i vodou. Będą debaty oraz remiksy wybitnych spektakli: od Akropolis Grotowskiego po Umarłą klasę Kantora. Zaprosimy też wspólnie z Narodowym Forum Muzyki na koncert. II Symfonia Mahlera spotka się z Widmami Moniuszki, a bębniarze z Haiti i Brazylii wystąpią z polskim jazzmanami. Będzie też specjalny program filmowy. W ten sposób stawiamy dziady, a raczej stawiamy się na dziady – z małej litery.

Dolnośląska Platforma Teatralna to z kolei artystyczna wymiana w ramach regionu. Spełnienie pewnego marzenia, którego od lat spełnić się nie udawało.

Udalo nam się zaprosić wszystkie najciekawsze zjawiska teatralne istniejące na Dolnym Śląsku. Od teatrów w dużych miastach po grupy niezależne. Za bilet w cenie 2016 groszy (20,16 zł) widzowie będą mogli stworzyć swoje własne ścieżki oglądania w ramach tego nurtu, i choć na pewno nie da się zobaczyć wszystkich czterdziestu prezentacji, to zakładamy, że w ten sposób namawiamy na poszerzenie obrazu teatral-

nej różnorodności Dolnego Śląska. I mam nadzieję, że to przedsięwzięcie, rozpoczęte z powodu Olimpiady, zostanie z nami na przyszłość, już po Europejskiej Stolicy Kultury.

Olimpiada Teatralna to także warsztaty aktorskie, reżyserskie, krytyczne oraz konferencje i forum dotyczące perspektywy dla teatru europejskiego. 2016 rok to czas na dyskusję o teatrze?

Głównym pytaniem, jakie i ja sobie dziś zadaję, jest jak to się dzieje, że miejsce, znaczenie teatru dzisiaj, już dobrze na początku XXI wieku, jest tak odmienne od tego jeszcze z lat 70. ubiegłego wieku. My, twórcy teatru, chcemy myśleć o nim jako dziedzinie o wielkiej kulturotwórczej sile. Taką teatr miał wtedy, ale teraz tak nie jest. Nie znaczy to, że stoimy na straconych pozycjach – wierzę, że nie.

Pan się zachwycił teatrem jako młody chłopiec? Jakim teatrem?

Kiedy we mnie teatr zaiskrzył? To było wspólne oglądanie, z moim ojcem, Umarłej klasy, a potem Wielopola, Wielopola Tadeusza Kantora w telewizji. Pamiętam, jak z otwartymi ustami, mając 12 lat, wpatrywałem się w telewizor, nie rozumiejąc nic. Mój tato, z zawodu piekarz, też niczego nie rozumiał, ale oglądaliśmy te spektakle w podobnym zachwycie. Teraz przy okazji Olimpiady Teatralnej, dzięki współpracy i wysiłkowi wrocławskiego Archicomu, wyremontowana zostanie i częściowo już udośćpioną stara piekarnia przy ulicy Witolda z przeznaczeniem na jedno z miejsc prezentacji, więc mam szczególny powód do radości i chciałbym, aby to miejsce z nami, ze sztuką teatru, zostało na zawsze.